„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 4.

Ewangelia na trzecią niedzielę po Trzech Królach.

W Imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego. Amen.

Gdy zstąpił z góry, szły za Nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się Mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon. I był zarazem oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiadał: ale idź ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafernaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawion, mający pod sobą żołnierze i mówię temu: idź! a idzie, a drugiemu: chodź! a przychodzi, a słudze mojemu: czyń to! a czyni. A usłyszawszy Jezus dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie i usiędą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w Królestwie niebieskiem. A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi, Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie: I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

(Św. Mateusz, rozdział VIII, 1—13.)

Najmilsi! Dwoje nieszczęśliwych ludzi, żebrzących łaski u Zbawiciela przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia św. Jeden to człowiek trędowaty, straszną, bo i bolesną i trudno uleczalną chorobą dotknięty. Drugi to setnik, czyli przełożony nad oddziałem liczącym sto żołnierzy, któremu ciężko zachorował bardzo wierny i dobry służący. Pierwszy upadłszy do nóg Pana Jezusa, błagał: „P a n i e, j e ś l i c h c e s z, m o ż e s z m n i e o c z y ś c i ć". Drugi zaś prosił Go, mówiąc: „P a n i e, s ł u g a m ó j l e ż y w d o m u p o w i e t r z e m r u s z o n y, a l e t y l k o r z e c z s ł o w e m, a b ę d z i e u z d r o w i o n". A w tem nieszczęściu jakże szczęśliwi, że znali Pana Jezusa, w Jego wszechmoc wierzyli i u Niego pomocy szukali. Pan Jezus bowiem i trędowatego samem dotknięciem oczyścił i sługę setnika słowami: J a

a jakoś uwierzył, niech ci się stanie", uzdrowił. A tak szczęśliwym jest zawsze każdy, kto wierzy w Boga. Podobnie bowiem jak dziecko, chociaż mu matka nie zawsze pomódz może, już i w tem pewną ulgę znajduje, że wie, iż ona nad niem czuwa, tak też i człowiek każdy, choćby go Pan Bóg nie zawsze wysłuchał, gdy tylko wierzy w Boga, już i stąd czerpać może pociechę, że Bóg jest, a więc o każdym wie, a więc i o nim pamięta. Nie wszyscy jednak w istnienie Pana Boga chcą wierzyć. Wielu złych i przewrotnych ludzi chciałoby w siebie i w drugich przemocą wmówić, że Boga nie ma. Nie od rzeczy więc będzie, gdy, zanim zacznę w naukach moich tego Was uczyć, co z objawienia o Panu Bogu wiemy, wpierw w tej dzisiejszej podam dowody tej prawdy, że Pan Bóg jest.

Ażeby się przekonać o istnieniu Boga, nie potrzeba na to, ani koniecznie widzieć Go własnemi oczami, ani też szukać daleko dowodów. Cały bowiem widzialny świat — co mówię — każde najmniejsze stworzenie przekonywuje nas o tem. Boć i skądże to wszystko?

Nie powstało najprzód samo z siebie. Nie ma bowiem jestestwa na tym świecie, coby samemu sobie byt udzieliło. Nie ma drzewa, coby wyrosło z nasienia, które samo wydało. Nie ma ptaka, coby się wylągł z jaja, które sam zniósł. Nie ma człowieka, coby sam sobie dał początek istnienia. Wszędzie jedno jestestwo daje początek drugiemu. Musi być zatem jakaś istota pierwsza, od której wszystko pochodzi, czyli musi być Bóg.

Opowiadają, że do słynnego astronoma Atanazego Kirchera przybył pewnego razu jego przyjaciel, który nie wierzył w Boga. Bolało to owego uczonego człowieka i dlatego chcąc pokazać przyjacielowi swemu, jak nierozumnem jest takie jego twierdzenie, wziął się na sposób. Kiedy go oprowadzał po mieszkaniu swojem, zwrócił gościa uwagę na globus, t. j. na wielką kulę drewnianą, przedstawiającą naszą ziemię. Przyjaciel podziwiając globus, zapytał: „A skąd go masz?" Na to poważnie odpowiedział astronom: „Powstał sam przez się". Roześmiał się, słysząc te słowa przyjaciel i rzekł: „Gdzież to możebne!" A wtenczas astronom do niego: „Nie chcesz dać wiary temu, a ja ci mam uwierzyć, że nie ma Boga i nie globus, ale świat cały sam ze siebie powstał!"

Nie powstały także stworzenia trafem jakimś czyli przypadkiem. Przypadkiem bowiem nic się na świecie nie dzieje, lecz wszystko ma jakąś, choć nieraz nam nie znaną przyczynę. I jak głupotą byłoby twierdzić, że nie zegarmistrz złożył zegarek, lecz kółka same tak się zestawiły, albo, że same belki bez pomocy cieśli dom jakiś złożyły, tak nie mniej nierozumnem byłoby utrzymywać, że świat powstał przy-

padkiem. To też tym mędrkom, którzy podobne rozsiewają zdania, słusznie możnaby odpowiedzieć z Jobem: „Pytaj się bydła i nauczy cię i ptactwa niebieskiego a okaże ci. Mów do ziemi a odpowie tobie, że to wszystko ręka Pańska uczyniła“.

Ale nie tylko stworzenie świata, lecz i rządzenie światem przekonuje nas o istnieniu Pana Boga. Patrząc bowiem na ten świat Boży, spostrzegamy w nim wszędzie jak największy porządek podziwienia godny. Słońce wschodzi i zachodzi codziennie w oznaczonym czasie, księżyc zmienia się regularnie, gwiazdy, mimo że ich tak wiele, krążą pewnemi stale zakreślonemi drogami. Regularnie zmieniają się pory roku, corocznie o pewnym czasie zielenią się i kwitną drzewa. A cóż dopiero powiedzieć o człowieku. Jak to tam wszystko mądrze urządzone! I skądże ten porządek dziwny, czy może także zaprowadzony przypadkiem? Ktoby tak myślał, podobnie nierozsądnym byłby jak też i ten, który widząc kolejowe wozy regularnie codziennie pewną przebywające drogę, regularnie na pewnych zatrzymujące się stacyach, chciał twierdzić, że to się dzieje przypadkiem. Cudowny ład panujący w całym świecie stworzonym, to jeden więcej dowód, że musi być jakaś nieskończenie mądra istota, która jest sprawcą tego porządku, a tą istotą Bóg.

Istnienia Pana Boga dowodzi dalej ten wewnętrzny porządek moralny, który pewne rzeczy nazywa stale złemi, a inne dobremi, czyli głos sumienia odzywający się w duszy każdego człowieka. Któż go nie słyszał w życiu, kto nie czuł zadowolenia, radości i pociechy wewnętrznej, kiedy go słuchał i poszedł za nim, a smutku, niezadowolenia, jakiegoś lęku, kiedy nim pogardził i coś przeciwnego uczynił. I skądże ten sąd niewidzialny, który napełnia grzesznika wstydem, bojaźnią i smutkiem, a sprawiedliwego radością i pociechą? Od nas on nie może pochodzić, bo często nam się sprzeciwia. Nie mogło go wychowanie i nauka wyrobić, gdyż znajdujemy go nawet u nieoświeconych i najdzikszych narodów. I ten więc głos sumienia domaga się istnienia Boga, jako tego, który to ogólne prawo wyrył na sercach ludzkich.

Nie małym też dowodem na to, że Bóg być musi, jest zgodne w tym kierunku zapatrywanie wszystkich ludów. Powiada pisarz pogański Plutarch: „Możesz znaleść miasta bez murów, bez praw i nauk, ale nie znajdziesz bez Boga i ofiary“. I rzeczywiście, jak różne co do rasy, zwyczajów i obyczajów są ludy ziemi, tak w jednem się zgadzają t. j. w tem przekonaniu o istnieniu jakiejś najwyższej istoty.

Aczkolwiek jednak wszystkie te przytoczone dowody jasno nam pokazują, że Pan Bóg jest, to przecież dla nas najsilniejszym dowodem być winno objawienie Boże. A nie mamy

jednej karty Pisma Św., któraby nie mówiła o Bogu. To przemawia On do patryarchów, to do proroków, to do innych wybranych osób. Ta daje przykazania i objawia Swą wolę, to znowu karci i upomina, to wreszcie grozi i wymierza kary. Wszędzie i na każdym kroku spotykamy to słowo: „Bóg".

Na jakże zatem silnych i wymownych dowodach opiera się wiara nasza w istnienie Pana Boga! Jak słusznie wobec tego twierdzi Psalmista Pański. „Rzekł głupi w sercu swojem: nie masz Boga", boć w rzeczy samej, trzeba chyba nie mieć zdrowego rozumu, aby tak oczywistej prawdy zaprzeczać. A jednak mimo to wszystko, iluż to takich głupców żyje na świecie, co mówią, że nie masz Boga. Gdzież więc tego smutnego zjawiska leży przyczyna? Jednym z najgłówniejszych powodów tego obłędu to złe, występne życie. Nie mogą tacy ludzie zdusić tego robaka sumienia, który ich gryzie i niepokoi po grzechu, czują, że im ich zbrodnie ujść nie mogą bezkarnie, sam już rozum daje im poznać, że przecież musi być jakaś sprawiedliwość za grobem i dlatego, aby ten głos wewnętrzny zabić, wmawiają w siebie i głoszą dookoła, że nie ma duszy, że nie ma piekła, że nie ma Pana Boga. Odkąd bowiem świat stoi, ani jednego nie ma przykładu, aby człowiek unikający grzechów, prowadzący życie cnotliwe, zaprzeczał istnienia Boga. Przeciwnie liczne mamy przykłady ludzi, którzy żyjąc rozpustnie, dopóki grzeszyć mogli, w Boga wierzyć nie chcieli, ale kiedy na starość umilkły ich namiętności, kiedy spostrzegli i doświadczyli na sobie, że to przemijająca marność, napowrót głośno do Boga się przyznawali, dodając, że o tej prawdzie, iż Bóg istnieje, zawsze mocno przekonani byli, choć inaczej głosili.

Jakaż więc stąd dla nas płynie nauka? Oto unikajmy grzechu jak najstaranniej, w chwilach powątpiewania wyznawajmy tę prawdę powtarzając te słowa: „Wierzę w Boga", byśmy tej wiary nie utracili i razem z tymi, co w Boga wierzyć nie chcą, nie musieli się kiedyś na drugim świecie, kiedy Go zobaczymy, przekonać, że Pan Bóg jest, bo pamiętajmy, co Pan Jezus powiedział: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli". Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

NIHIL OBSTAT.

L. 344. J. C. Tobiasiewicz,

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, 14 stycznia 1914

(L. S.) [illegible]